

Rozdział 9
Więzi
[<<rozdział 8](#) [rozdział 10>>](#)

=====

==

- WSZYSCY WSTAWAĆ, SZYBKO, ZŁAPCIE SIĘ CZEGOŚ!!! - nie tyle krzyk, co wrzask wyrwał Dee z głębokiego snu. Z trudem otwierając oczy i dochodząc do siebie dostrzegła, że do wagonu z przerażeniem na pysku wbiegła Gear Indust, po czym bez zastanowienia rzuciła się na podłogę i chwyciła oboma kopytami nogę jednego ze stołów, solidnie przymocowaną do podłoża.

Zbliżał się ranek, na zewnątrz było już niemal zupełnie jasno. Do uszu samozwańczej kłaczy dopiero po chwili wpadł przeraźliwy, metaliczny pisk rozlegający się spod pociągu.

- Co... Co się dzieje...? - zapytał Det, lecz zanim uzyskał odpowiedź na swoje pytanie cały wagon nagle podskoczył, podrzucając pasażerów w górę i sprawiając, że boleśnie upadli na grzbiety, po czym przewrócił się na bok, wciąż pędząc w pierwotnym kierunku.

Zanim zdążyli zorientować się w sytuacji, wszyscy znaleźli się w magicznej bańce wytworzonej przez Ice Slasha, która uratowała ich przed bagażami i ostrymi kawałkami drewna latającymi we wnętrzu.

Krzyk przerażonych kucyków, które znalazły się w śmiertelnej pułapce wypełnił cały mknący wagon, który choć powoli wytracał prędkość, to wraz z nią tracił też kolejne ściany. W końcu kompletnie się rozpadł, doktor nie zdołał utrzymać magicznej tarczy i kucyki zostały wyrzucone wraz z fragmentami drewna i stali na skażoną, pozbawioną roślinności ziemię.

Gdy Dee bezwładnie uderzyła o glebę, poczuła ogromny ból w grzbiecie, który szybko rozszedł się po całym jej ciele. Zrobiło jej się czarno przed oczyma, nie mogła powstrzymać opadających powiek.

Minęła dłuższa chwila, zanim znów była w stanie otworzyć oczy. Chociaż wciąż wszystko ją bolało, jej myśli zostały kompletnie pochłonięte przez niebo, które ujrzała. Nie było widać ani błękitu, ani słońca do których przywykła. Zamiast tego, po

sam horyzont ciągnęły się ciemnoczerwone chmury, z których zdawała się emanować jakaś mroczna, złowroga energia. Zastanawiała się, skąd się one wzięły i dlaczego nie było ich nad San Palomino.

- Wszyscy żyją...? - rozległ się głos Arno, który jako pierwszy poderwał się na równe nogi, choć widać było, że opanowanie równowagi póki co sprawia mu jeszcze trudność.

- Ja tak... - odpowiedział szary pegaz. Zadał sobie trud, żeby usiąść i rozmasować obolałe skrzydła.

- Ja chyba też... - rzekł Det, próbując dojść do siebie.

Blindy nic nie odpowiedziała, jedynie łkała trzymając się za głowę, na widok czego Ice Slash i Dee natychmiast podeszli do niej, nie zwracając uwagi na własny ból. Na szczęście okazało się, że nic jej się nie stało, ale wciąż była przerażona wypadkiem, który właśnie przeżyła.

Arno przeleciał wzrokiem po swoich towarzyszach, a upewniwszy się, że nic poważnego im nie dolega doskoczył do stojącej na uboczu milczącej Gear Indust. Na jej pysku malowało się poczucie winy.

- Gear, wyjaśnij nam proszę, co do cholery właśnie się stało - powiedział głosem spokojnym, choć widać było po nim, że emocje w nim wręcz buzują.

- Przepraszam, tory miały być nieuszkodzone... Nie miałam jak tego sprawdzić... - odpowiedziała, opuszczając łeb.

Arno skinął głową.

- Ej, nie chcę, żeby to brzmiało, że cię obwiniam czy coś. Najważniejsze, że wszyscy żyjemy, ale powinniśmy raczej unikać podobnych przygód w przyszłości... Musimy być bardziej ostrożni. No dobrze, głowa do góry - pegaz uśmiechnął się, po czym zwrócił się w stronę pozostałych - Jak dojdziecie do siebie to trzeba ogarnąć, co zostało z naszego bagażu. W pierwszej kolejności trzeba znaleźć łup z napadu.

- Ci wariaci pozabijają nas wcześniej niż pustkowie... - skomentował Ice Slash szeptem, gdy Det przechodził obok, szukając pośród pozostałości wraku juków wypełnionych kapslami.

- Póki co to dzięki nim żyjemy, ale masz rację, rozbicie się w pociągu raczej nie należy do najprzyjemniejszych doznań... - odpowiedział, masując grzbiet.

- Może i tak... - rzekł lekarz bez przekonania.

- NIEEEEE!!! - nagły krzyk rozpaczcy zwrócił uwagę wszystkich na Dee, która stała pochylona nad pozostałościami czegoś, co kiedyś było skrzynką pełną sarsaparilli, a obecnie przypominało raczej porozrzucone w promieniu kilku metrów kawałki połamanego drewna i rozbitego szkła. Pośród tej masakry nie sposób było odnaleźć choć jednej butelki, która przetrwała wypadek.

Samozwańcza klacz upadła na kolana, zalewając się łzami. Jednorożce wymieniły znużone spojrzenia na ten widok, ale natychmiast się ożywiły, gdy pegaz wyciągnął rewolwer i wycelował w swoją skroń.

- Ej, co ty odpierdalasz! - krzyknął Det, od razu wrywając magiczną aurą Farciarza z jej kopyta.

- Moja życie teraz nie ma sensu! - wrzasnęła w odpowiedzi, spoglądając na jednorożca swoimi oczyma o zwężonych źrenicach. Spróbowała dobyć drugiego pistoletu, lecz i ten został jej odebrany przez przyjaciela.

- Ale wiesz, że za kapsle z napadu będziesz mogła kupić sobie tyle sarsaparilli, że będziesz mogła się w niej kąpać?

Dee nagle przestała płakać i zdawała się zamrzeć, pozostając sama ze swoimi myślami. Jej oczy zaczęły wracać do normalnych rozmiarów.

- Tak...? - zapytała po chwili.

- Tak.

- Ale... Gdzie one są?

- Znalazłem! - krzyknął nagle Arno, skupiając uwagę wszystkich na sobie. Pod jego nogami leżały dwie pary dużych juków, które jakimś cudem z katastrofy wyszły niemal bez szwanku, nie licząc paru większych i mniejszych zadrapań.

- No dobra, to co teraz cwaniaczku? - zapytał doktor. Pytanie to zawisło w powietrzu. Kucyki rzucały sobie pytające spojrzenia, nie licząc Blindy, która to po uspokojeniu się w milczeniu czekała na decyzję pozostałych.

- Najpierw wypadałoby ustalić, gdzie właściwie jesteśmy... - stwierdził brązowy pegaz, wyciągając swojego Pip-Bucka z kieszeni płaszcza i sprawdzając mapę - Jakies dwadzieścia kilometrów na południowy zachód od Ponyville - rzekł, po czym głośno mlasnął - W kilka godzin dojdziemy, ale co potem? Przydałoby się znaleźć jakieś schronienie, jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli w spokoju

zamieszkać i planować, co dalej. Wątpię, byśmy znaleźli odpowiedni budynek w miasteczku tak blisko Canterlotu.

Ice Slash wzruszył ramionami.

- Ja tam zamierzam iść prosto do Ponyville i skontaktować się z tamtejszym oddziałem Żrebiąt Apokalipsy i zabieram ze sobą Blindy.

- No cóż, masz do tego prawo doktorku. W każdym razie, chyba czas powoli ruszać w drogę.

Kucyki skinęły głowami. Pozostawanie zbyt długo na otwartej przestrzeni na jałowym pustkowiu nigdy nie było zbyt dobrym pomysłem.

Z pozostałości wagonu zbudowali naprędce prowizoryczny wózek do którego wrzucili nadające się jeszcze do użytku przedmioty. Drogą losowania ustalili, że to Det pociągnie przyczepkę. Gdy wszystko było już gotowe ruszyli wzdłuż torów w kierunku północno-wschodnim. Arno i Dee unosili się w powietrzu z bronią w pogotowiu, uważnie szukając potencjalnych zagrożeń. Tego typu karawana stanowiła łatwy łup dla wszelkiej maści typów spod ciemnej gwiazdy.

- O co chodzi z tymi chmurami - zapytała samozwańcza klacz w pewnym momencie, spoglądając z ciekawością w górę i próbując zrozumieć naturę tego zjawiska.

Arno wzruszył ramionami.

- Z tego co słyszałem pojawiły się w dniu apokalipsy, jako jeden z efektów ubocznych uwolnienia tak potężnej ilości magii. Od tamtej pory nieprzerwanie skrywają niebo nad centralną Equestrią.

- Ale przecież pegazy mogą robić pogodę jaką chcą - Dee na pokaz szybciej zamachała skrzydłami - Co to za problem przegonić te chmurki?

- Myślisz, że nikt nie próbował? Są silnie napromieniowane, każde stworzenie, które podleciało zbyt blisko, zginęło jeszcze zanim zdołało ich dotknąć.

Na pysku Dee pojawiło się zamyślenie.

- Aaaa... Rozumiem - stwierdziła po chwili, po czym wróciła do stróżowania. Jej uwagę zwrócił silny wiatr wiejący w tych stronach, który co chwilę rozwiewał jej grzywę, przez co ciągle musiała ją poprawiać, gdyż włosie wpadało jej do oczu.

- Nie podoba mi się tutaj... - powiedziała, lecz inni zignorowali jej narzekanie, dlatego szeptem posłała im kilka niezbyt przychylnych wiązanek.

Nagle Arno zatrzymał się w powietrzu ze wzrokiem utkwionym w jednym punkcie w oddali.

- Wszyscy padnąć i się nie ruszać! - zawołał, po czym bez wahania zleciał na ziemię i położył się. Pozostali nie zastanawiając się długo zrobili to samo, choć Detowi odpięcie się od wózka zajęło dłuższą chwilę.

- Co się dzieje...? - zapytał szeptem, gdy położył się tuż obok brązowego pegaza, na co ten w odpowiedzi wskazał kopytem gdzieś na niebo. Jednorożec podążył wzrokiem w to miejsce. Musiał dobrze się przypatrzeć, żeby dostrzec unoszące się daleko w powietrzu skrzydlate stworzenie, przypominające mu istoty zwane smokami, o których czytał w przedwojennych książkach. Łuski latającego gada miały kolor krwistej czerwieni, doskonale maskując go na tle radioaktywnych chmur. Stwór niespiesznie leciał w ich kierunku, uważnie przyglądając się ziemi.

Det przełknął ślinę, uświadamiając sobie, że smok prawdopodobnie szuka obiadu. Spojrzał przerażonym wzrokiem na Arno, jakby szukając w nim rady.

- Nazywamy je smokami śmierci. Promieniowanie przeżarło im mózgi i w przeciwieństwie do swoich przedwojennych pobratymców, kierują się jedynie pierwotnym instynktem przetrwania. Stanowimy dla niego łakomy kąsek, ale bez obaw, na szczęście mają słaby wzrok. Jeśli pozostaniemy bez ruchu, powinien nie zwrócić na nas uwagi, jeśli jednak stałoby się inaczej... Jedyną szansą jest ucieczka, nie próbujcie z nim walczyć, jeśli nie chcecie stać się jego przekąską.

Dee zatrzęsała się ze strachu, uświadamiając sobie, co właśnie usłyszała. Czy pojawiły się w jej oczach. Od pewnego czasu nie bała się żadnego kucyka, na własne oczy przekonując się, że niewielka dawka ołowiu prosto w oko wystarczała, żeby spacyfikować każdego delikwenta raz na zawsze. Ale to ogromne, majestatyczne stworzenie było czymś zupełnie innym, czymś czego nie zdoła zabić rewolwerem. Przytuliła się do Dethamenta.

- Nie chcę umierać... - szepnęła, nie patrząc na smoka.

- No to przestań się ruszać, bo nas zauważy... - odpowiedział jednorożec, wyraźnie poirytowany zachowaniem swojej towarzyszki, mając w pamięci fakt, że sama jakąś godzinę temu próbowała popełnić samobójstwo.

- Cholera... - szepnął Arno. Wzrok wszystkich przeniósł się na smoka, który zastygł w powietrzu, wpatrzony w ich kierunku. Zdawał się wyęczać wzrok, wyglądało na to, że nie był pewien, czy przypadkiem nie dostrzegł czegoś jadalnego.

Kropla potu pojawiła się na czole brązowego pegaza. Wiedział, że teraz nie ma już sensu dalej czekać.

- WSZYSCY WIA... - zaczął, lecz zagłuszył go wystrzał z karabinu.

Charakterystyczny głośny huk wypełnił całą dolinę, zwracając na siebie także uwagę smoka, który jak się okazało stał się celem. Odskoczył w tył, ugodzony pociskiem w klatkę piersiową. Energia kinetyczna nie była co prawda dostateczna, by przebić się przez łuski stwora, lecz ten z pewnością poczuł ból, gdyż złapał się za pierś i wydał z siebie groźny ryk.

Wystrzał.

Kolejny pocisk trafił smoka w tylną łapę, z której wyraźnie buchnęła krew. Bestia wrzasnęła z bólu i kierując się odgłosem strzału zaczęła szukać wzrokiem strzelca. Podążając za jej spojrzeniem kucyki zauważyły samotnego jednoroźca stojącego na wysokiej skale, który lewitował przed sobą karabin snajperski wycelowany w latające stworzenie. Nieznajomy wydawał się być ubrany w zbroję podobną do tej noszonej przez Paladynów RNE, lecz z tej odległości ciężko było dostrzec szczegóły. Silny wiatr podwiewał jego ciemny płaszcz i brudną pelerynę.

Potwór z dziką furią rzucił się w kierunku jednoroźca, nie przejmując się kolejnymi trzema wystrzałami, którego go raniły. Gdy znalazł się w odległości kilkunastu metrów od swojego przeciwnika, zionął ogniem, wyrzucając ze swojej paszczy przerażający ognisty podmuch, lecz kucyk był szybszy. Rozświetlił swój róg i teleportował się na ziemię, tuż za grzbiet gada. Bez wahania wystrzelił w stronę potwora kilka magicznych pocisków o kształcie gwiazd, które zanim ten zdołał zorientować się co się dzieje eksplodowały dookoła niego, uszkodzając błony jego skrzydeł, co sprawiło, że z przerażającym wrzaskiem runął na ziemię. Lecz to go nie zatrzymało, a jedynie rozzłościło jeszcze bardziej. Podniósł się na cztery łapy i utkwiał wzrok w jednoroźcu, po czym rzucił się w jego kierunku, rozdziawiając zębatą paszczę. Nieznajomy za pomocą magicznej aury dobył miecza i czekał. Gdy potwór zbliżył się na odpowiednią odległość i znów zionął ogniem, jednorożec znów użył teleportacji, tym razem pojawiając się tuż obok smoka, poza zasięgiem jego wzroku.

Jedno celne cięcie miecza wystarczyło, by pozbawić dziki postrach pustkowii łba. Krew obficie trysnęła z szyi wierzgającego w konwulsjach potwora, który runął na ziemię i jeszcze przez chwilę kopał łapami w powietrzu, dopóki nie znieruchomiał.

Jednorożec rozejrzał się w poszukiwaniu innych zagrożeń, a gdy uświadomił sobie, że nic więcej mu nie grozi, schował miecz do pochwy wiszącej po jego lewej stronie. Skierował wzrok w stronę szóstki kucyków leżących bez ruchu na ziemi. Głowę nieznajomego skrywał charakterystyczny hełm, którego czerwony wizjer sprawiał wrażenie niepokojącego i tajemniczego.

Nagle nieznajomy, który uratował ich przed smokiem rozświetlił swój róg i zniknął w obłoku dymu, równie niespodziewanie jak się pojawił.

- Mówiłeś coś, Arno? - zapytała po chwili Gear Indust, lecz brązowy pegaz machnął kopytem w odpowiedzi.

- Już raczej nie ważne - odparł, podnosząc się z ziemi. Pozostali poszli w jego ślady.

- Kto to do cholery był? - zapytał Det, gdy przypinał do siebie wózek, wciąż mając w myślach tajemniczego jednorożca, który w pojedynkę bez większych trudności zabił jedną z najgroźniejszych bestii pustkowia.

- Kuce nazywają go Mesjaszem. Według lokalnych legend przemierza on pustkowia centralnej Equestrii i pomaga potrzebującym, nigdy nie ujawniając swojej tożsamości. - odpowiedział mu brązowy pegaz.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, jak dla mnie wyglądał jak jeden z Paladynów RNE - zauważył jednorożec, na co Arno skinął głową.

- A jednak siły zbrojne Republiki utrzymują, że nie służy on pod ich rozkazami, ale ułatwia im pracę. Moim zdaniem, to po prostu jeden z Paladynów, który zdezerterował i teraz próbuje uczynić Equestrię lepszym miejscem na własne kopyto.

- I nieźle mu z tym idzie... - odparł Det, spoglądając na zwłoki smoka.

- Niby skąd to wiesz? - zapytał Ice Slash, podejrzliwie spoglądając na Arno.

- Ale co?

- To, że Republika nie przyznaje się do tego całego zbawiciela?

- Krążą różne plotki - rzucił pegaz w odpowiedzi, wzruszając ramionami. Choć doktor nie kontynuował dalej tego tematu, widać było po jego pysku, że taka odpowiedź nie do końca go przekonała.

- No dobra - Arno zwrócił się do ogółu - Trzeba ruszać dalej. Idźcie beze mnie, ja zaraz dołączę - powiedział, a w jego kopycie znalazł się nóż bojowy wyciągnięty spod płaszcza. Wzniósł się w powietrze, lecz zatrzymał go zaniepokojony głos Dee.

- Dokąd lecisz?

- Uciąć naszemu smoczkowi jego szponiaste łapki. Są warte trochę grosza u kolekcjonerów - wyjaśnił.

Jak powiedział tak zrobił, po paru minutach powracając do ich małej karawany i wrzucając cztery smocze łapy do wózka, a potem znów zawisł w powietrzu, pilnując swoich towarzyszy z bronią w pogotowiu.

Podróż przez Centralne Pustkowia była łatwiejsza w porównaniu z pustynią San Palomino ze względu na brak palącego słońca. Chociaż wiatr dawał się kucykom we znaki, nie musieli robić przerw w cieniu i ciągle uważać, żeby się nie odwodnić. Okolica zdawała się także nieco bezpieczniejsza, poza smokiem którego spotkali wcześniej nie natchnęli się póki co na żadne zagrożenia, napotkali jedynie przyjaźnie nastawiony patrol żołnierzy RNE. W końcu ich oczom ukazał się samotny drewniany budynek dość sporej wielkości, wyglądający jakby znajdował się tam niegdyś jakiś przydrożny bar. Przymocowany do fasady neon w kształcie butelki Sparkle Coli zapewne stracił swój blask już wiele lat temu, lecz nadawał temu miejscu swoistego uroku.

- Fiu fiu, co my tu mamy - rzekł radośnie Arno, po czym podszedł do jednego z zabitych deskami okien - Wygląda na opuszczony, świetnie. Oto nasz nowy dom! - zawołał.

- Dom...? - zapytała cicho Dee. W jej myślach pojawiła się ich chatka, którą pozostawili po sobie w Maresprings. Pierwsze miejsce w życiu dwójki wyrzutków, które mogli nazwać swoim własnym miejscem na świecie. Myśl o tym, że znów będą mieli swój własny bezpieczny azyl sprawiła, że na oblicze samozwańczej kłaczki wstąpił mimowolny, szeroki uśmiech.

Det również nie mógł sobie odmówić dobrego nastroju, podobnie jak Blindy i Gear.

- A co, jeśli jednak ta rudera do kogoś należy i jej właściciel się o nią upomni?
- zapytał doktor, sceptycznie nastawiony do pomysłu przywłaszczenia sobie nieruchomości.

- Wciąż mamy kapsle ze skoku, damy mu dobrą ofertę - Arno puścił oczko rozmówcy, na co ten przewrócił oczyma.

- A jeśli...

- Nie zamieniaj się w drugiego Deta, doktorze - wtrąciła nagle Dee, poirytowana faktem, że wszystkie jednorożce które знаła zawsze robiły niepotrzebne problemy.

- A tak poza tym, czy nie mówiłeś, że idziesz prosto do Ponyville? Bo w takim razie to chyba najwyższy czas się pożegnać, doktorku - dodał brązowy pegaz z uśmiechem.

- Właściwie, nieco zmieniłem plany. Rozmawiałem z Blindy po drodze i doszedłem do wniosku, że dam jej trochę czasu, żeby mogła pożegnać się z naszymi przyjaciółmi, bo nie wiadomo, kiedy kolejny raz się zobaczymy - wyjaśnił, na co były zabójca zaśmiał się.

- Tak, tak, po prostu przyznaj, że stanowimy zgrany zespół i nie będzie ci łatwo się rozstać - rzekł, mizając lekarza kopytem po grzywie, na co ten czym prędzej odsunął je od swojej głowy.

- Znamy się od wczoraj... A poza tym, wyruszymy do Ponyville jutro z samego rana - odparł, na co Arno wzruszył ramionami.

- Tak czy inaczej, jeśli zostajesz, nie jęcz więcej tylko spróbuj się na coś przydać - zażartował, po czym podeszedł do drzwi i pociągnął za klamkę, lecz te nie ustąpiły.

- Sam nie wiem, czego się spodziewałem - stwierdził, po czym spojrzał na granatową klacz - Gear, czyń swoją powinność.

Ta w odpowiedzi komicznie zasalutowała, po czym wyciągnęła z obszernych kieszeni swojej kurtki śrubokręt i kawałek jakiegoś druta. Tak wyposażona podeszła do drzwi i zaczęła grzebać w jego zamku, który po chwili wydał z siebie wesole metaliczne kliknięcie.

- Gotowe! Droga wolna! - zawołała radośnie, otwierając drzwi na oścież.

- Chcę pierwsza! - krzyknęła Dee, wrywając się do przodu z zamiarem wkroczenia do środka, lecz Arno zatrzymał ją wpół kroku, zanim jej przednie kopyto opadło na podłogę w środku budynku.

- Co!? - zawołała pretensjonalnie, na co brązowy ogier bez słowa odsunął ją nieco dalej, po czym dobył karabinu i jego kolbą uderzył w niewielką metalową płytkę, która znajdowała się tuż za progiem. W odpowiedzi rozległ się wystrzał, a otwarte do środka drzwi zostały podziurawione przez śrut wystrzelony ze strzelby akurat na wysokości głowy kucyka.

Na ten widok Dee cofnęła się jeszcze bardziej, przerażona. Uświadomiła sobie, co by się z nią stało, gdyby Arno nie powstrzymał jej w porę.

- Bardzo oczywista i popularna pułapka - stwierdził, pukając karabinem o płytkę kilka razy, dla lepszego przekazu.

Dee poczuła nagle uderzenie w ucho, więc mimowolnie się skuliła.

- Ciągłe to samo. Kiedy ty w końcu zaczniesz uważać? - zapytał Det, kręcąc głową.

Szary pegaz nic nie odpowiedział, jedynie opuścił głowę z wyraźnym poczuciem winy.

- Poczekajcie, sprawdzę, czy w środku nie ma więcej wynalazków, które mogłyby nam zrobić kuku - rzekł Arno, puszczając oczko do przyjaciół, po czym zniknął w czeluściach budynku, a po paru dłuższych chwilach zawołał ze środka.

- No, to chyba wszystko, zapraszam!

Kucyki bez wahania weszły do wnętrza budowli. Ich oczom ukazało się spore pomieszczenie, w którym pomimo wszechobecnego bałaganu wciąż rozpoznać można było coś w rodzaju saloonu. Powywracane krzesła i stoły wypełniały większość dostępnej przestrzeni, wraz z pustymi butelkami po alkoholu i zardzewiałymi puszkami po konserwach. Naprzeciwko wejścia ustawiony został półokrągły barek, o który opierał się brązowy ogier, stojąc na dwóch kopytach. Obok niego, na blacie leżało kilka solidnych metalowych dysków, w których nietrudno było się dopatrzeć min zbliżeniowych, najwyraźniej rozbrojonych przez pegaza. Po prawej stronie od wejścia znajdowały się schody na piętro oraz wejście na zaplecze, z którego również odchodziły tylne drzwi na zewnątrz.

- Niezła miejscówka nam się trafiła, co? - zapytał Arno, wyraźnie dumny z siebie.

Dee skinęła głową z uśmiechem.

- Nasz nowy dom... - szepnęła, podekscytowana.

- Jeszcze nie - zauważył Det, nieco bardziej sceptyczny, na co przytaknął brązowy pegaz.

- Racja, musimy pierw tu trochę ogarnąć. Właściwie to sporo ogarnąć. Ale spokojnie, mam plan jak to zagospodarować. Na górze są cztery pokoje, to jakoś się tam nimi podzielimy. Natomiast tutaj zrobimy coś w rodzaju... - Arno przerwał, żeby znaleźć odpowiednie słowo - Przydrożną stację, czy coś. Miejsce, w którym podróżnicy będą mogli za drobną opłatą odpocząć, coś zjeść, naprawić swój sprzęt i pohandlować. Może nawet uda się wygospodarować jakieś miejsca do spania. Co prawda czeka nas przed tym sporo pracy, ale znając warunki pustkowia, kuce raczej nie powinny narzekać jak znajdą jakąś pajęczynę w kącie. Nie powinniśmy też narzekać na brak klientów, każdy kuc idący przez Ponyville na zachód przechodzi tą drogą - rzekł, mlaskając kilka razy na myśl o swoim wielkim biznesplanie.

Ice Slash i Dethament wymienili sceptyczne spojrzenia.

- Może najpierw urządzimy tu nasze mieszkanie, a dopiero potem będziemy myśleć o potencjalnym zarobku. Kapsli nie powinno nam zabraknąć w najbliższym czasie - zauważył ten drugi.

- Masz rację, chyba nieco za bardzo się rozmarzyłem - przyznał pegaz, po czym klasnął dwukrotnie w kopyta i postawił je na drewnianej podłodze.

- No dobra, czas brać się do roboty, jeśli chcemy w miarę tu ogarnąć przed nadejściem nocy. Det, zabieraj wózek na tyły i razem z Gear wnieście nasze graty. Doktorku - Arno chwycił w kopyta starą miotłę, do tej pory opartą o barek i rzucił ją w stronę lekarza, a ten ledwie ją złapał magiczną aurą - Skoro zdecydowałeś się jednak z nami zostać, twoja pomoc będzie nieoceniona - powiedział, uśmiechając się przyjacielsko, na co Ice Slash odpowiedział chłodnym spojrzeniem, ale bez słowa zabrał się za zamykanie.

- Dee, ty ustaw krzesła i stoły - rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu, jednak w odpowiedzi samozwańcza klacz usiadła na zadzie.

- Nie chce mi się - odparła, odwracając wzrok.

- A mi się nie chce dać ci postrzelać - odpowiedział jej, głaskając przy tym kolbę swojego karabinu.

- Ej, Ale... Ech, no dobra... - szary pegaz wziął się do pracy, aczkolwiek bez większego entuzjazmu.

- A ty Blindy usiądź sobie jak chcesz, a jak chcesz to zajmij się czymś, albo pogadaj z nami - rzekł Arno przyjacielsko, na co do tej pory nieco smutne oblicze młodej ślepej klaczy rozjaśniło się a jej uszy postawiły.

- Mogę zrobić coś, co zawsze sprawia mi radość? - zapytała, pełna nadziei.

- No pewnie, że możesz - odpowiedział jej ogier, łagodnie.

- O, to świetnie... - Blindy zdawała się rozejrzeć, pomimo faktu, że nic nie widziała - Mogę poprosić o jakąś doniczkę? Jak nie ma, to cokolwiek podobnego, na przykład jakiś garnek.

- Eee... - Arno nie bardzo wiedział co odpowiedzieć, nieco zaskoczony taką prośbą. Rozejrzał się po pomieszczeniu i w jego oko wpadła zapewne od dawna pusta doniczka leżąca przy jednym z okien, więc bez wahania podszedł, podniósł ją i wręczył niebieskiej klaczce.

- Dziękuję - odpowiedziała z uśmiechem, po czym ostrożnie skierowała się w stronę drzwi, odprowadzana pytającym spojrzeniem pegaza.

- A ty co zamierzasz robić, jeśli wolno zapytać? - zapytał nagle Ice Slash, nie odrywając się od zamykania.

- Ja zacznę ogarniać pokoje, tam też jest straszny burdel, chociaż chyba nie aż taki jak tutaj - rzekł brązowy pegaz, po czym w istocie poszedł schodami na górę. Jakąś minutę później Blindy wróciła z dworu, niosąc w kopycie doniczkę wypełnioną ziemią, co nie uszło uwadze Dee.

- Po co ci to? - zapytała, zaciekawiona.

- Wyhoduję w tym kwiatka - odpowiedziała ślepa klacz, uśmiechając się szeroko, ale pegaz przekręcił głowę bez zrozumienia.

- Nic ci tu nie urośnie bez światła, nasion i wody - zauważył, lecz w odpowiedzi Blindy zaśmiała się przyjacielsko.

- Nic z tego nie jest potrzebne, jeśli czegoś pragnie się całym sercem - rzekła, na co oczy Dee zabłyszczały.

- To znaczy, że jeśli bardzo będę czegoś chcieć, to to dostanę? - zapytała, na co ziemna klacz pokręciła głową.

- Mówiłam o roślinach. Pokażę ci jak mi się uda, ale do tego muszę się skoncentrować.

- Ach, no dobra, szkoda - Dee wyraźnie zawiedziona wróciła do ustawiania krzeseł i stołów, a Blindy natomiast usiadła przy jednym z nich, znajdującym się w kącie, po czym postawiła przed sobą doniczkę wypełnioną jedynie ziemią i zdawała się skupiać całą swoją uwagę właśnie na niej.

Przywrócenie parteru do względnego porządku i rozpakowanie bagaży zajęło kucykom około dwóch godzin. Ponadto okazało się, że znajdująca się za budynkiem manualna pompa jest sprawna i chociaż pochodząca z niej woda nie była całkowicie wolna od zanieczyszczeń i radioaktywności, była dość czysta by można było ją regularnie spożywać bez większego ryzyka. Ponadto w okolicy znajdował się też żelazny wiatrak podłączony do generatora, który jednak nie działał pomimo faktu, że silny wiatr nieustannie wprawiał wirnik w ruch. Gear obiecała, że przyjrzy mu się z bliska na spokojnie, gdy już się zdomowią. Co jak co, ale dostęp do bieżącego źródła energii elektrycznej byłby dla nich niezwykle pomocny, a wręcz niezbędny.

Okolo południa kucyki zrobiły sobie przerwę i wszyscy razem zasiedli do jednego ze stołów na dole i zabrali się za konsumowanie konserw, których spore ilości ocalały z katastrofy pociągu, popijając je nie do końca czystą wodą z pompy. Mimo tego, że posiłek był niezbyt wyszukany i raczej pozbawiony smaku, cała szóstka była w świetnych nastrojach, może oprócz Ice Slasha, który wciąż zdawał się być sceptycznie nastawiony do nowej sytuacji, ale wyglądało na to, że powoli mu przechodzi.

Obiad minął w milczeniu, chociaż na pyskach kucyków gościło uczucie błęgiego spokoju i bezpieczeństwa. Zaczynali się czuć jak u siebie w domu, wśród swojej rodziny.

- Jedna sprawa - doktor zagadał do Arno, gdy już wszyscy wstali od stołu i zaczęli sprzątać po posiłku.

- Tak, doktorku?

- Wybacz mój niepokój, ale wydaje mi się, że poprzedni właściciele opuścili to miejsce raczej w pośpiechu. I dlaczego nikt wcześniej przed nami się tu nie włamał?

Nie chcę, żeby to brzmiało tak, jakbym był uprzedzony do ciebie czy coś, ale wydaje mi się, że mieszkanie tu może nie być zbyt bezpieczne - rzekł ściszym głosem.

W odpowiedzi Arno rozejrzał się dookoła, upewniając się, że nikt inny nie przysłuchuje się ich rozmowie, po czym westchnął.

- Też to zauważyłem, ale nie chciałem póki co nikogo niepokoić ani odbierać nadziei, którą sam dałem. Ale musisz wiedzieć, na górze znalazłem pewne poszlaki i domyślam się, kto...

Rozległ się głośny trzask drzwi wejściowych, które z ogromną siłą uderzyły w ścianę, nagle otwarte na oścież. Uwaga szóstki kucyków natychmiast skierowała się na trzech przybyszów, którzy weszli do środka nie siląc się na uprzejmości.

Była to trójka ogierów odzianych w skórzane pancerze, dwa ziemne i wąsaty jednorożec z dużym kapeluszem, który wydawał się być ich przywódcą. Zatrzymali się przy wejściu, z gniewem i niedowierzaniem patrząc na nowych mieszkańców przydrożnego baru. Ci odpowiedzieli im zaskoczonym spojrzeniem. Zapanowała chwila niezręcznej, trzymającej w napięciu ciszy, gdy dwie grupy kucyków mierzyły się wzrokiem. Dee dostrzegła w oczach przybysza, że co jak co ale nie ma on wobec nich raczej dobrych zamiarów. Jej myśli zaczęły krążyć wokół rewolweru, który miała w kieszeni, lecz powstrzymała się przed sięgnięciem po niego gdy zauważyła, że tamci również mają przy sobie broń.

- Coście kurwa za jedni? Zresztą, to i tak nie ważne. Spierdalajcie z mojej dziupli w podskokach i niech was kopyto Celestii broni, żebyście niczego nie podjebali - rzekł po chwili wąsaty ogier, a jego pysk przybrał jeszcze groźniejszy wyraz, po czym dodał - Nie stójcie tak jak upośledzone zjeby, bo moja cierpliwość zaraz się skończy, a wtedy zamiast ust przemówią spluwy.

- Wydawało nam się, że to miejsce jest niezamieszkane - rzekł spokojnie Arno, wychodząc naprzeciw napastnikom. Głowę miał nieco pochyloną, przez co cień rzucany przez jego kapelusz zakrywał mu oczy.

- A mi się kiedyś wydawało, że jestem pierdolonym alikornem. Myślisz frajerze, że jak ubierzesz się jak jakiś pojebany kowboj to wszyscy będą się ciebie bać? Nie udawaj cwaniaka, tylko jeśli ci życie miłe zabieraj swoją bandę zjebów i wypierdalaj, nie będę się powtarzał drugi raz!

Arno nie odpowiedział, a jedynie cicho się zaśmiał, czym jedynie bardziej zdenerwował napastnika. Lecz zanim ten zdążył zareagować, brązowy pegaz podniósł głowę, spoglądając na niego swoim jedynym, fioletowym okiem.

Pewność siebie natychmiast zniknęła z pyska jednorożca, ustępując miejsca strachu, niemal przerażeniu połączonym z ogromną złością. Wyglądało na to, że ogiery raczej wcześniej się spotkały i bynajmniej nie była to przyjaźń na całe życie. Wąsacz w akcie desperacji sięgnął kopytem po pistolet maszynowy kalibru 10mm, który nosił w kaburze przy boku. Dee doszła do wniosku, że czas do działania właśnie nadszedł. Błyskawicznie dobyła Farciarza i wycelował w głowę napastnika, zanim ten zdążył przygotować swoją broń do strzału.

- STÓJ BO ROZJEBIĘ CI ŁEB!!! - wrzasnęła, na co ten zastygł w bezruchu, nie mogąc uwierzyć, że ktoś go uprzedził. Sekundę później Det, Gear i Ice Slash również wyciągnęli broń i wycelowali w przybyszów.

Arno z uśmiechem rozejrzał się dookoła, po czym od niechcienia wyciągnął swój srebrny, pięknie zdobiony rewolwer i zaczął obracać go w kopycie, przyglądając się szczegółom jego grawerunku.

- Pięciu na trzech, wygląda na to, że tym razem loteria losu ci nie sprzyja, przyjacielu - rzekł spokojnie, nie podnosząc głowy.

Na pysku jednorożca zagościła złość połączona z bezsilnością. Wiedział, że w obecnej sytuacji jest na straconej pozycji. Podwładni niepewnie spojrzeli na niego, oczekując komendy.

- Spadamy - rzucił chwilę później, po czym wraz ze swoimi towarzyszami zniknął równie szybko jak się pojawił.

- Wygląda na to, że się znacie - stwierdził podejrzliwie Ice Slash, gdy nieznajomi zniknęli z pola widzenia, na co Arno skinął głową.

- Typowy chujek przewodzący małą grupką morderców i złodziei, choć jak na standardy jemu podobnych ma jeszcze jakieś resztki moralności. W przeszłości weszliśmy sobie w drogę, powiedzmy, że paru jego kompanom przydarzył się śmiertelny wypadek i bardzo możliwe, że byłem wtedy w tym samym pomieszczeniu... - powiedział pegaz uśmiechając się łobuzersko, na co doktor wyraźnie zdenerwowany lekko uderzył go kopytem w pierś.

- Świetnie, chcesz mi powiedzieć, że ma co najmniej dwa powody, żeby wrócić tu ze swoimi kumplami i nas pozabijać? - bardziej stwierdził niż zapytał.

- Hej, spokojnie, nie moja wina, że sprawy potoczyły się w tym kierunku. Choć fakt, stawia to nas w niezbyt dobrym położeniu.

Ice Slash zamknął oczy, złapał się kopytem za głowę, po czym pokręcił nią kilka razy z niedowierzaniem.

- Musimy jak najszybciej się spakować i uciekać jak najdalej stąd, żeby nie znaleźli naszego tropu - rozkazał po chwili.

- Nie - odpowiedział mu stanowczo Arno - Jeśli będziemy uciekać, pokażemy tym ścierwom, że mogą robić co im się żywnie podoba i grozić komu chcą. To przez takich tchórzy jak ty bandyci panoszą się po całej Equestrii, łupiąc i mordując. Zostaniemy i będziemy walczyć, a gdy wieści się rozniosą i więcej kucy pójdzie w nasze ślady, bandyckie szumowiny w końcu zrozumieją, że życie w ten sposób się nie opłaca i świat powoli wróci do normalności.

- Wszyscy zginiemy debilu! Dam sobie kopyto uciąć, że on ma pod swoją komendą co najmniej kilkunastu drabów, a nas jest ledwo sześciu, z czego pięciu nadaje się do walki - doktor zaczął się trząść z nerwów.

- Właśnie o to chodzi. Nie będą się spodziewać, że staniemy do walki, a to daje nam pewną przewagę, element zaskoczenia. Poza tym, będziemy bronić umocnionej pozycji, co także działa na naszą korzyść.

- Postradałeś zmysły panie Arno. Nie chcę mieć z tobą ani z twoimi chorymi pomysłami nic wspólnego - szepnął Ice Slash, kręcąc głową.

- Proszę bardzo, tam są drzwi - brązowy pegaz wskazał kopytem na wyjście - Ale nie miej do mnie pretensji, jak cię złapią i zamęczą albo użyją jako żywej tarczy - odparł, niezwykle poważnym jak na niego tonem.

- To prawda, w obecnej sytuacji stanowili byście łatwy cel - zauważył Det, spoglądając na Blindy, która nieświadoma sytuacji wciąż wpatrywała się pozbawionymi wzroku oczyma w doniczkę wypełnioną ziemią.

Doktor zamyślił się, po czym głośno westchnął.

- Celestio, dlaczego mnie to spotyka... - szepnął do siebie.

- Rozumiem, że nikt więcej nie zamierza iść solo? Dobrze, w takim razie musimy się przygotować, a sam nie wiem, ile mamy czasu zanim te chuje wrócą -

wzrok pegaza padł na kilka min leżących na barku, które sam wcześniej dezaktywował - Te kółeczka na pewno się przydadzą. Uzbiorę je i będę stać na czatach. Doktorze, zaprowadź Blindy w jakieś bezpieczne miejsce i przygotuj swoje medyczne zabawki, w razie, gdybyś musiał kogoś z nas pozszywać. Reszta, przeszukajcie dokładnie górę, być może nasi znajomi zostawili tu jakieś przydatne śmieci, gdy w pośpiechu uciekali przed organami ścigania.

Kucyki skinęły głowami i czym prędzej ruszyły do wyznaczonych obowiązków.

- Ale dokąd idziemy? - zapytała Blindy, gdy Ice Slash prowadził ją na górę.

- Bandyci chcą nam zrobić krzywdę, ale nie martw się, obronimy się przed nimi. Ale muszę cię zaprowadzić w bezpieczne miejsce, żeby przypadkiem nic ci się nie stało - wyjaśnił, na co ona ze smutkiem skinęła głową.

- Szkoda, że nie wszyscy potrafią docenić dar życia... Może kiedyś, pewnego dnia, świat stanie się lepszy...

- Po co ci ta doniczka? - zapytał doktor, chcąc zmienić temat, żeby nie martwić jej za bardzo.

- To nie doniczka jest ważna, ale ziemia, która się w niej znajduje. To z niej powstaje życie - wyjaśniła Blindy nieco weselej.

Zaprowadził ją do starej, pozbawione okien komórki gospodarczej, gdzie ułożył dla niej prowizoryczne poślanie, mając świadomość, że brak światła raczej nie zrobi jej większej różnicy.

- Zostań tu, dopóki ktoś z nas nie zapuka i nie powie, że jest już bezpiecznie - rozkazał.

- Dobrze - odpowiedziała niebieska klacz, po czym znów skupiła swoją uwagę na doniczce, więc ogier zamknął ją samą w małym pomieszczeniu i poszedł przygotować sprzęt medyczny.

W tym samym czasie, Det, Dee i Gear starannie przeszukiwali jeden z pokoiów, zaglądając w każdy zakamarek i skrytkę, lecz póki co udało im się znaleźć jedynie bezużyteczne śmieci i ogromne ilości kurzu.

- Czego w sumie szukamy? - zapytała samozwańcza klacz, zaglądając do kolejnej pustej szuflady.

- Wszystkiego, co się może przydać, broń, pancerz, medykamenty i takie tam
- odpowiedziała Gear, pociągając za gałkę dużej drewnianej szafy, lecz drzwi nie ustąpiły.

- No co za cholera... - szepnęła, po czym wzrok jej padł na dziurkę od klucza. Sięgnęła do kieszeni, dobyła śrubokręta i drutu i podłubała nimi chwilę w zamku, a ten w końcu wydał z siebie metaliczny szczęk. Klacz uśmiechnęła się i otworzyła mebel.

- Bingo - powiedziała, przykuwając uwagę dwójki wyrzutków. W szafie na wieszaku powieszona była rozpinana, pomarańczowa kurtka wzmocniona balistycznymi płytkami na korpusie i rękawach. Poza kolorem wyglądała zupełnie tak samo jak mundury noszone przez ochroniarzy Stajni. Gdy Gear wzięła ją w kopyta, w oczy kucyków rzuciły się szczegóły. Na kołnierzu wyhaftowany został niewielki napis "Fabryka Samowozów PegaCorn, Służba Ochrony". Rozmiar stroju jak i otwory na skrzydła sugerowały, że kombinezon należał niegdyś do raczej niezbyt dużego pegaza.

- Dee, coś dla ciebie, myślę, że będzie pasować - rzekła Gear, wręczając pancerz skrzydlatemu kucykowi, na co ten uśmiechnął się szeroko.

- Lubię pomarańczowy! - zawołała wesoło, po czym szybko zdjęła wysłużony kombinezon Stajni sto osiemnaście oraz zużytą kamizelkę kuloodporną i włożyła na ich miejsce nowy nabytek. Zbroja, o ile można to było tak nazwać, okazała się bardzo wygodna i dopasowana niemal jak ulał, co pozytywnie zdziwiło jej nową posiadaczkę.

- Pasuje do ciebie - zauważył Det, na co Dee się zaśmiała. Lecz po chwili wzrok jej przeniósł się na stajenne ubranie, rzucone na drewnianą podłogę jak jakaś szmata. Samozwańcza Klacz uświadomiła sobie, że czuje sentyment do tego kawałka niebieskiego materiału, który jakby nie patrzeć był z nią cały czas odkąd opuścili nieprzyjazne ściany schronu, a nawet przez kilka wcześniejszych lat. Nie mogła tak po prostu się z nim rozstać. Ale z drugiej strony, przynosił on także złe wspomnienia wszystkich przykrości, piekła, które spotkało ich za zamkniętymi drzwiami podziemnego bunkra.

Myśl wpadła do jej głowy.

- Det, podaj mi nóż - rzekła.

- A po co ci? - odparł, zdziwiony.

- Zobaczysz, no daj proooszę.

Jednorożec chwilę się na nią patrzył, wyglądając przy tym jakby się zastanawiał, po czym dobył krótkiego ostrza i wręczył je Dee, a ta pierw odwróciła stojący kombinezon na jego drugą stronę, eksponując duży, żółty numer sto osiemnaście wyszyty na plecach. Za pomocą noża zaczęła kroić materiał dookoła tej liczby.

- Co ty niby robisz? - zapytał Det, unosząc jedną brew.

Pegaz nie odpowiedział tylko odkroił interesujący go kawałek ubrania po czym zawiązał go wokół szyi, tworząc w ten sposób coś w stylu krótkiej pelerynki, opadającej lekko na prawy bok kucyka. Żółty numer wciąż znajdował się na jego grzbiecie, podobnie jak całe wcześniejsze życie.

- Nie możemy zapomnieć, skąd pochodzimy Det. To część naszej historii, niezależnie od tego, z czym nam się to kojarzy.

Jednorożec pokręcił głową, lecz powstrzymał się od komentarza. Skoro Dee zależało, żeby nosić tą szmatę zawiązaną wokół szyi, niech tak będzie.

- Tobie też by się przydało coś pancerniejszego - rzekła Gear, krytycznie lustrując jednorożca - Ale spokojnie, chyba mam rozwiązanie, rozbieraj się - rozkazała, na co ogier spojrzał na nią zdumiony. Ziemna klacz westchnęła.

- Wiem jak to zabrzmiało, ale na pewno nie z tobą - odparła, po czym wskazała na kilka fragmentów wzmocnionej skóry, które również znalazła w szafie - Wezmę te skrawki i wasze kamizelki i wzmocnię nimi twój kombinezon, żebyś przypadkiem nie zdechł od jakiejś przypadkowej kulki - wyjaśniła.

- A, no dobra... Znasz się na szyciu? - zapytał, ściągając z siebie ubranie, na co ona prychnęła.

- Znam się na wielu rzeczach - odpowiedziała tonem zupełnie pozbawionym skromności.

- A ty też nie potrzebujesz przypadkiem pancerza? - Det zmienił temat, na co ziemna klacz zaśmiała się.

- Neeeeee, nie ja umiem o sobie zadbać, w przeciwieństwie do was, żółtodziobów - odparła, a jednorożec słysząc to lekko się zarumienił.

- Nie jeste...

- Dobra dobra, trochę mi to zajmie, więc bądźcie tak mili i nie przeszkadzajcie, idźcie w tym czasie przeszukać inne pokoje - nakazała, na co jednorożec skinął głową.

- Chodź Dee - rzekł, a pegaz pogrążony dotychczas w podziwianiu swojego nowego stroju bez sprzeciwu ruszył za nim.

Jedyną ciekawą rzeczą jaką znaleźli, poza paroma kapslami, był stary, nieco podrdzewiały miecz o długiej, wąskiej klindze, który Det sobie przywłaszczył.

Czekając aż Gear skończy swoją pracę, wyrzutkowie postanowili skonsolidować swoje uzbrojenie. Dee dostała w kopyta pistolet maszynowy, który został jednorożcowi po napadzie. Chociaż został do niego już tylko jeden niepełny bębek, samozwańcza klacz trochę poprawiła sytuację, dopełniając go nabojami, które wyciągnęła z zapasowych magazynków od jej pistoletu o tym samym kalibrze. Mimo to, wciąż pozostawało jej zaledwie pięćdziesiąt strzałów i jeden magazynek do pistoletu. Farciarz okazał się wciąż nie przeładowany po napadzie, więc Dee wyciągnęła z niego łuski i załadowała pięć nabojęw, które odebrała młodej klaczce w przemysłowej dzielnicy New Pegas. Zaśmiała się na myśl, że próbowała popełnić samobójstwo pustą bronią. Tak czy inaczej, ta dość skromna ilość amunicji będzie musiała jej wystarczyć.

Co do Deta, nie pozostało mu wiele opcji, jedynie parę magazynków do pistoletu i nowy szpikulec, jeśli jakoś udałoby się nawiązać walkę wręcz. Uświadomił sobie, że być może będzie musiał tym razem nieco bardziej polegać na swojej magii. Chociaż ciągle nie opanował sztuki wytwarzania magicznej ochronnej bańki, jego magiczne pociski mogły wyrządzić wrogom jakąś krzywdę, a na pewno zwalić ich z nóg, dając innym okazję do zastrzelenia ich.

Jednorożec głośno westchnął, co nie uszło uwadze jego przyjaciółki, która podniosła głowę znad automatycznej giwery.

- Co jest? - zapytała opiekuńczo, podchodząc nieco bliżej.

- Nie, po prostu... Znowu to samo... Dopiero co odetchnąłem z ulgą po wczoraj, a tu... Znowu wisi nad nami niebezpieczeństwo. Wiem, że tak wygląda życie na pustkowiu, ale... Było już tak dobrze w Maresprings, mieliśmy pracę, dom, bezpieczeństwo i względny spokój. A odkąd wyruszyliśmy do Pegas ciągle ktoś albo coś chce naszej śmierci. Ja... Wiem, że możesz nie zdawać sobie z tego sprawy

Dee, ale jest mi z tym strasznie ciężko. Staram się o tym nie myśleć, ale mimo to... Niepewność czasem mnie dobija. Kiedy to się wreszcie skończy?

Pegaz w odpowiedzi objął jednorożca.

- Nie martw się Det, może te zbóje nie przyjdą - próbowała go pocieszyć, lecz on pokręcił głową.

- Dzięki za słowa otuchy, ale na to bym raczej nie liczył, tacy jak oni nie ustępują. Ale Arno ma rację, jeśli nie pokażemy im kto tu rządzi, Equestria nigdy nie pozbędzie się problemu bandytów. Muszę pozbierać się do kupy. Trochę już przeżyliśmy na tym niegościnnym świecie. Poza tym, Arno to kawał drania, a Gear też wydaje się twarda. Dobrze, że są po naszej stronie, razem nie damy się jakimś pierwszym lepszym obdartusom - rzekł spokojnym głosem, podczas gdy magiczną aurą podniósł pistolet, odciągnął jego zamek, wyjął magazynek i dokładnie obejrzał, po czym włożył z powrotem i przygotował broń do strzału.

Na pysku Dee pojawił się uśmiech.

- Nie poznaję cię, Det. Zwykle tylko marudziłeś.

- Kucyki się zmieniają, czasem szybciej, niż byśmy tego chcieli... - szepnęła z lekkim smutkiem w głosie.

Po paru chwilach Gear Indust zawołała ich do siebie, więc bez ociągania się wrócili do niej.

- Nooo, voila! - zawołała radośnie, rzucając w ogiera jego kombinezonem gdy ten tylko przekroczył próg pokoju, przez co złapał go magiczną aurą dosłownie centymetr od swojego nosa. Przelewitował go nieco dalej od siebie i obejrzał.

Niebieskie stajenne ubranie zostało wzmocnione skórzanymi i kewlarowymi wstawkami w różnych miejscach, w oczy najbardziej rzucał się charakterystyczny naramiennik po lewej stronie ubrania. Całość sprawiała wrażenie solidnej, chociaż improwizowanej lekkiej zbroi.

- Dzięki Gear, wygląda świetnie - powiedział z uśmiechem. Nie był to prawda pancerz najwyższej klasy, daleko mu było nawet do ochroniarskiego stroju Dee, ale na pewno zapewniał lepszą ochronę niż zwykły materiałowy kombinezon.

- Nooo kurwa, starałam się... - odparła klacz, po czym zaśmiała się dziwnie. Jej oczy zdawały się być lekko nieobecne. Szukając powodu nietypowego

zachowania ziemnego kuca, Det zauważył pustą strzykawkę leżącą na podłodze, lecz nie miał czasu się nad tym dłużej zastanawiać.

- Ej panienki, przyszli nasi goście! Sam nie dam rady ich wszystkich poczęstować tortem, ruszcie dupy no! - nagle zawołał z dołu Arno, a jego głos pomimo żartu w wypowiedzi był wyraźnie nerwowy.

Trójka kucyków pospiesznie zbiegła po schodach na dół, gdzie pegaz wraz z Ice Slashem czekali na nich, przyczajeni za zabitymi deskami oknami z bronią w pogotowiu.

- Strzelajcie dopiero na mój rozkaz - szepnął Arno, uważnie wyglądając na zewnątrz przez szparę między deskami - Zbliżają się, więcej niż myślałem. Idą jedną linią, co za debile. Szkoda, że żadne z okien na piętrze nie wychodzi na front, byłby dobry punkt do zdjęcia ich. Jednorożki, zabezpieczajcie tylne wejście, jakby okazali się mądrzejsi, niż mi się wydaje - rozkazał, na co jednorożce skinęły głowami i udały się do drugich drzwi.

- No dobra... Bez względu na to, co się za chwilę wydarzy, wiedzcie, że niezmiernie was lubię, moje panie... - powiedział Arno do Dee i Gear, przygotowując karabin do strzału.

- Spokojnie, damy im radę - odparła ta pierwsza, uśmiechając się i pewniej chwytając pistolet maszynowy w kopyta.

- Rozjebimy ich kuuuuurwaaa... - dodała ziemna klacz, mrużąc oczy.

Markowy uśmiech zagościł na pysku brązowego ogiera w odpowiedzi na entuzjizm jego towarzyszek. Chciał coś odpowiedzieć, lecz zamiast niego przemówił głos z zewnątrz budynku.

- Jeśli ciągle tam jesteś Arno to wylaż, a może oszczędzę twoich nowych kolegów!!!

Pegaz zaśmiał się cicho.

- To sobie po mnie przyjdź, czekam... - szepnął.

Chwilę później rozległ się huk eksplozji, a zaraz po nim krzyki rannych, najwyraźniej wśród bandytów zapanował chaos, kolejne wybuchy świadczyły o tym, że w popłochu nie patrzyli pod kopyta i wpadali na kolejne miny.

- Ognia! - zawołał brązowy ogier nagle, po czym szybkim ruchem wystawił lufę swojego wysłużonego karabinu przez niewielką szparę i rozpoczął ostrzał.

Dee nie potrzebowała dalszej zachęty. Szybko podniosła broń, wzięła na cel jednego z bandziorów i posłała w jego kierunku krótką, kontrolowaną serię.

Jego skórzana zbroja wzmocniona kawałkami metalu nie stanowiła większej przeszkody dla kul kalibru .45 cala, ogier padł na ziemię w krzyku. Następny cel, następna seria, następny trup. Gwóźdź wystrzelony z osobliwej broni Gear Indust przebił na wylot czyjąś głowę, Arno ściągał wrogów jednego za drugim pojedynczymi celnymi strzałami.

Wrogowie jednak w końcu ogarnęli się, któryś z nich coś krzyknął wskazując kopytem w stronę budynku, pozostali otworzyli ogień.

- Na ziemię!!! - wrzasnął Arno, w ostatniej chwili chroniąc swoją głowę przed gradem pocisków, który zamienił deski przy jego oknie na wióry. Dwie kłaczki wykonały polecenie bez ociągania, lecz mimo to Dee poczuła gwałtowne uderzenie w pierś, które wybiło jej powietrze z płuc, uniemożliwiając złapanie oddechu przez chwilę. Automatycznie zaczęła macać się kopytem po miejscu trafienia, lecz odetchnęła z ulgą zauważając, że pocisk najwyraźniej wytracił sporo energii penetrując lite drewno i nie zdołał przebić jej pancerza.

Nagle pomieszczenie zatrzęsło się a drzwi rozleciały się w drobny mak, trafione magicznym pociskiem z zewnątrz. Kilka kolejnych wpadło do środka przez okna i dziurę po drzwiach, eksplodując przy trafieniu w meble, wywracając stoły i krzesła, nierzadko też wyrывая z nich nogi.

- Co za skurwysyny! - krzyknęła Dee, widząc, że jej praca poszła na marne.

- Uważajcie, jednorożce są nieprzewidywalne! - wrzasnął Arno, kiedy nagle, jak na jego wezwanie, w środku pomieszczenia pojawił się magiczny błysk, z którego wyłoniło się kilka sylwetek kucyków.

Brązowy pegaz bez wahania odrzucił karabin i skoczył w stronę nieprzyjaciół. Jego metalowa, wyposażona w cztery ostre pazury łapa błysnęła w powietrzu, po chwili zagłębiając się w oko jednego z nieprzyjaciół niemal po sam mózg, a gdy wyciągnął ją szybkim ruchem, krew trysnęła wszędzie dookoła, a ostrza już wbiły się w następną ofiarę. Widząc to, jeden z napastników nerwowo, bez zastanowienia wystrzelił z pistoletu o kalibrze 10mm do Arno, lecz kamizelka pegaza odbiła pocisk, a zanim bandyta zdążył dokładniej przycelować, jego szyja została przebita celnym strzałem Gear, przez co tylko zacharczał przeraźliwie i upadł na podłogę.

Jeden z bandziorów wycelował dubeltówką w stronę Dee, lecz ta ku jego zaskoczeniu nie wystrzeliła, najwyraźniej zdołał już opróżnić obie komory. Nie czekając na dalszy ruch z jego strony, samozwańca klacz pociągnęła za spust. Uśmiech pojawił się na jej pysku, gdy ten upadał podziurawiony na ziemię, lecz nie trwał zbyt długo, gdyż sekundę potem sama została rzucona o ścianę, trafiona magicznym pociskiem. Ignorując ból ogarniający całe jej ciało w ostatniej chwili przeturlała się w bok i szybko wstała na równe nogi, unikając wielkiej maczety lewitującej w magicznej aurze. Ostrze wbiło się w podłogę, lecz chwilę potem znów pognęło za pegazem. Dee zauważyła, że jest przyparta do ściany i nie może dalej uciekać. Ostatnim, rozpaczliwym odruchem, zasłoniła się pistoletem maszynowym. Metal uderzył o metal, krzesząc iskry. Kolejny cios był szybszy i silniejszy, szary kucyk ledwie zdołał go sparować a siła uderzenia znów powaliła ją na ziemię, posyłając jej broń w powietrze.

Maczeta znów uniosła się w górę, tym razem szykując ostatni cios, od którego nie będzie ucieczki. Oczyma wyobraźni Dee widziała ostrze wbijające się w jej szyję, już niemal czuła zimną stal. Jej oddech zamarł, czas zdawał się zatrzymać w miejscu. Ostry kawałek stali zbliżał się nieubłaganie. Już miał wbić się w jej ciało, gdy w ostatniej chwili uderzył w niego niebieski magiczny pocisk, zmieniając tor jego lotu i sprawiając, że zamiast w ciele samozwańczej klaczy, utknął po samą rękojeść w drewnianej ścianie.

W następnej sekundzie długi miecz lewitujący w magicznej aurze uderzył w gardło wrogiego jednorożca, zanurzając się aż po kręgosłup, zabijając zaskoczonych kuca na miejscu.

- Jesteś cała? - zapytał Det, nagle teleportując się obok Dee, przyciągając zakrwawioną broń do siebie, lecz ona była w zbyt dużym szoku, by cokolwiek odpowiedzieć. Jej niedoszły zabójca upadł na ziemię obficie bryzgając ciemną cieczą dookoła, co ją lekko obrzydziło. W głębi pomieszczenia Arno wykańczał ostatniego napastnika z tych, którzy znaleźli się w środku.

- Uwaga! - krzyknął nagle Ice Slash, strzelając swoim laserowym pistoletem przez okno, gdzie kilku kolejnych wrogów szykowało się do wtargnięcia, dwóch z nich natychmiast padło z łbami przepalonymi na wylot.

Dee wstała, upewniając się, że jest już bezpieczna po czym sięgnęła po rewolwer. Przez okno zauważyła, że czterech pozostałych przy życiu napastników rzuciło się do ucieczki, uświadamiając sobie, że nie mają szans w walce z tą szaloną bandą. Nie umknęło to też uwadze Arno, który bez wahania podniósł swój karabin z ziemi, wybiegł na zewnątrz i wycelował w uciekinierów.

- STAĆ!!! - wrzasnął, lecz tamci go zignorowali.

- Daj mi to! - zawołała Dee, nagle wyrrywając karabin z kopyt zaskoczonego jednorożca i celując w napastników.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, jeden strzał poniósł się z hukiem przez pustkowie i jeden kucyk upadł w błoto ze zmasakrowaną głową. Jego towarzysze widząc to byli już bardziej skorzy do wysłuchania polecenia brązowego pegaza. Bez zwłoki zatrzymali się i przysiedli, unosząc przednie kopyta wysoko w górze.

- Oddawaj to! Powaliło cię? - Arno skarcił samozwańczą klacz, brutalnie odbierając od niej swoją własność.

- Obiecałeś, że dasz mi postrzelać! A lepsza okazja mogła się już nie nadarzyć! - zawołała pretensjonalnie.

- No tak, ale teraz... Ech, nie ważne, w każdym razie ty i Det ze mną, reszta zostańcie na wypadek, gdyby czaiło się tu więcej tego śmiecia - rozkazał brązowy pegaz, a kucyki skinęły głowami.

Trójka podeszła do poddających się bandytów z bronią wycelowaną w ich głowy. Zbójcy zatrzęśli się z przerażenia, gdy Arno podszedł do nich. Pot spłynął po ich czołach gdy ten stanął naprzeciw nich, uważnie lustrując ich swoim jedynym okiem. Okiem wypełnionym gniewem, złością, demoniczną wręcz nienawiścią i chłodną rządką krwi.

- Dee, rozbrój ich - rzekł, na co szary pegaz zasalutował. Uśmiech wkroczył na jego pysk, gdy odbierał napastnikom ich uzbrojenie, w zasadzie składające się z dwóch pistoletów 10mm, starej dubeltówki i trzech noży.

Gdy już skończyła, Arno wyciągnął swój rewolwer i z pozbawionym emocji wyrazem pyska zakręcił bębenkiem, co wywołało jeszcze większy strach na obliczach więźniów.

- Ze wszystkich dróg jakimi mogliście poprowadzić swoje życia, wy wybraliście żywot bandytów, morderców, złodziei i pogardzanych szumowin.

Uznajcie to za przysługę. Gdy nikt więcej nie będzie musiał cierpieć z waszych kopyt, wasze sumienie będzie czystsze i może w zaświatach ulitują się nad waszymi duszami - powiedział spokojnie, celując w czoło pierwszego z nich. Strach w jego oczach osiągnął poziom trudny do opisanie, chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz kula kalibru magnum .44 przebiła jego czaszkę, uśmiercając kucyka na miejscu. Sekundę później taki sam los spotkał jego kolegę, na co trzeci z napastników zalał się łzami, uświadamiając sobie swoją sytuację.

- Do ciebie mam jeszcze jedno pytanie. Czy to wszyscy, czy w waszej bandzie jest ktoś jeszcze? - zapytał Arno, lecz został zignorowany, więc z całej siły uderzył łkającego ogiera rękojęścią broni w pysk, a ten upadł krzycząc z bólu. Krew popłynęła z jego rozciętej wargi.

- Obu nam będzie lżej, jeśli odpowiesz na moje pytanie - powiedział brązowy pegaz, chwytając bandytę stalowym kopytem za ubranie i podnosząc go z ziemi.

- Ja... Nie... Znaczy tak... Znaczy... Nie ma nas więcej, to... To byli wszyscy... - wyszeptał, trzęsąc się ze strachu.

- Jesteś pewien? Będę wiedzieć, jeśli spróbujesz mnie okłamać...

Kuc powoli pokręcił głową, nie mogąc wykrztusić ani jednego słowa.

- Dobrze - odparł Arno, przykładając mu lufę do głowy.

- PRZEPRASZAM! - krzyknął ogier, jakby myślał, że w ten sposób zdoła uchronić swoje życie.

- Nie wątpię - odparł pegaz, pociągając za spust. Krew oraz fragmenty kości i mózgu zawirowały w powietrzu, plamiąc equestriańską ziemię.

- No, to by było na tyle - stwierdził Arno z uśmiechem, puszczając przestrelone zwłoki - Co za bałagan, pozbierajmy z nich wszystko, co może nam się przydać - rozkazał, na co Dee i Det skinęli głowami. Ograbili martwych nieprzyjaciół z broni, amunicji, kapsli, medykamentów i jedzenia, po czym wrócili do budynku, gdzie srogie spojrzenie Ice Slasha napotkało jedyne oko Arno, który gdy to zobaczył teatralnie nim przewrócił.

- Tak, zabiłem bezbronne, poddające się kuce. Wiesz czemu? Bo gdybym pozwoliłbym im odejść, pewnego dnia zakradli by się tu i poderżnęli nam gardła we śnie. To byli dranie bez skrupułów i litości, więc i ja nie okazałem im litości. Gdybyś wiedział, co robili swoim ofiarom, nie nazwałbyś ich nawet kucami.

- Strasznie dużo wiesz na temat tej bandy - odparł doktor podejrzliwie. W odpowiedzi pegaz położył mu kopyto na ramieniu i spojrzał w oczy.

- Robiłem wiele rzeczy, z których nie jestem dumny i poznałem kuce, które gdyby nie pojawiły się w moim życiu, spałbym dużo spokojniej, a ci tutaj zaliczali się do takich. Nie oceniaj mnie za to, co było kiedyś, teraz naprawdę staram się naprawić grzechy mojej przeszłości - szepnął, uśmiechając się.

W odpowiedzi jednorożec opuścił wzrok, wyraźnie zawstydzony. Najwyraźniej dotarło do niego, że pegaz ma rację, chociaż sprawiał też wrażenie, jakby sam coś ukrywał.

- To skoro już po wszystkim, lepiej pójdę po Blindy - rzekł, po czym udał się na piętro.

- Dobry pomysł. A reszta... - Arno rozejrzał się po zrujnowanym pomieszczeniu pełnym trupów - Cóż, wygląda na to, że trzeba będzie tu znów posprzątać i zakopać te śmieci, zanim zaczną cuchnąć. Ale nie martwcie się, są też pozytywne strony, przynajmniej wszyscy żyjemy, zdobyliśmy trochę sprzętu i prowiantu, i przynajmniej chwilowo pozbyliśmy się problemów - zauważył, uśmiechając się sztucznie.

- Jebać to... - odparła Dee, która dostrzegła, że Gear w ciszy raczy się butelką whisky, więc bez pytania wyrwała jej trunek z kopyta i pociągnęła duży łyk, zanim właścicielka alkoholu zareagowała i odebrała jej swoją własność.

- Nie marudź Dee i nie rozpijaj się za bardzo, bo nie będziesz w stanie rozstawić tych krzeseł - odparł Det.

- A chuj ci, nie będziesz...

- Nie będziesz mi mówił, jak mam żyć - przedrzeźnił ją jednorożec, wystawiając język, na co ona zrobiła wielce urażoną minę, po czym machnęła kopytem.

- A, spierdalaj.

Chwilę później Ice Slash wrócił z góry wraz z Blindy, która zdawała się być niezbyt przejęta sytuacją i wciąż nie rozstawała się ze swoją doniczką. Szóstka kucy ponownie zabrała się do pracy, by przywrócić ich nowe miejsce zamieszkania do względnego porządku. Zwłoki martwych bandytów, po wcześniejszym przeszukaniu, zakopali w zbiorowej mogile, kilkadziesiąt metrów od budynku. Najcenniejszym

znaleziskiem zabranym nieprzyjaciółom okazał się pistolet maszynowy ich przywódcy, który zawłaszczyła sobie Dee, wraz z dość szczodrym zapasem amunicji. Pistolety i strzelby po wstępnej inspekcji załadowali do pełna i pochowali w różnych zakamarkach budynku, tak, żeby w razie ewentualnych kłopotów broń gotowa do strzału była zawsze w pogotowiu. Krwawe plamy na podłodze okazały się trudne do usunięcia, lecz tu z pomocą przyszedł środek czyszczący Abraxo, którego spore ilości znaleźli na zapleczu.

Wieczorem, gdy po wielu godzinach kucyki powoli kończyły swoją ciężką pracę, wesoły głos Blindy wyrwał ich z rutyny.

- Udało się! Udało!

- Co się udało? - zapytała Dee, zaciekawiona. Spojrzała w kierunku młodej klaczy, lecz to co ujrzała przerosło jej najśmielsze oczekiwania.

- O kur... - niemal przeklęła ze zdumienia, lecz w porę powstrzymała się, uświadamiając sobie, że niebieski kucyk słucha.

- To... To niemożliwe... - rzekł cicho Ice Slash, nie mogąc uwierzyć w to co widzi. Pozostali również skierowali wzrok w tamtą stronę, będąc w takim szoku, że nie byli w stanie nic powiedzieć.

Naprzeciwko Blindy w niegdyś pustej doniczce wypełnionej jedynie skażoną ziemią rósł teraz wspaniały kwiat o dużych, błękitnych płatkach. Ziemna klacz delikatnie pogłaskała go kopytem, co jedynie pogłębiło jej uśmiech.

- Jest piękny, prawda?

- Ale... Jak? - zapytał Det, na co ona cicho się zaśmiała.

- Mamusia często mówiła, że jestem wyjątkowa. Że ziemia z radości na mój widok wydaje kwiaty - odparła.

- No tak, kucyki ziemne posiadają pasywną moc wpływania na naturę, ale coś takiego widzę pierwszy raz w życiu... Stworzyłaś żywy organizm praktycznie z niczego i to zaledwie w kilka godzin - zauważył doktor.

Blindy wzruszyła ramionami.

- Chciałam sprawić wam przyjemność, za wszystko co dla mnie robicie. A jeśli bardzo chcę kwiatka, ziemia słucha mojej prośby - wyjaśniła.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? Wiesz, co to oznacza dla mieszkańców pustkowia? Jeśli udałoby ci się wyhodować zboża, albo krzewy

owocowe, mogłoby to nawet oznaczać koniec głodu w Equestrii - w oku lekarza pojawił się błysk, lecz klacz pokręciła głową przecząco.

- Obawiam się, że ziemia może obdarować mnie tylko kwiatkami. A wcześniej nie myślałam, że ta... Umiejętność jest dość istotna. Poza tym, myślałam głównie o moich rodzicach... Ale teraz już wiem, że więcej ich nie spotkam, nie po tej stronie... Ale zaakceptowałam to, teraz to wy jesteście moją rodziną - rzekła z uśmiechem, choć z jej oczu spłynęły dwie łezki. Ice Slash i Dee natychmiast objęli Blindy, upewniając ją, że tak w istocie jest.

Wszyscy byli dziwną, przyszywaną rodziną, którą los zebrał razem w tylko jemu znanym celu.

- Naprawdę jesteś wyjątkowa. Jak każdy z nas - zauważyła Dee, spoglądając na błękitny kwiat. Zapanowała cisza, aczkolwiek atmosfera była ciepła, szóstka kucyków zdawała się być poruszona i ucieszona ze wzajemnej obecności, nastrój był zupełnie odwrotny od tego, który panował jeszcze wczoraj w pociągu. Nawet Arno przez chwilę wydawał się wzruszony, choć niemal natychmiast powrócił do swojego sygnaturowego uśmiechu.

- Wygląda na to, że babka miała rację. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Pokój jej duszy - ciszę przerwała Gear Indust, po czym pociągnęła solidny łyk whiskey.

- No dobra, koniec sentymentów, chyba pora coś zjeść, skoro robota i tak już praktycznie skończona - rzucił brązowy pegaz z uśmiechem, na co pozostali ochoczo przytaknęli i zajęli miejsca przy stole, podczas gdy on przyniósł konserwy i butelki z wodą.

Gdy skończyli jeść, ponownie zabrał głos.

- Cóż, skoro jeszcze wszyscy żyjemy i jesteśmy razem, myślę, że czas poznać się nieco lepiej. Wiecie, na wszelki wypadek, gdyby któremuś z nas nie dane było dożyć jutra, co wcale nie jest nieprawdopodobne, a miałby coś do powiedzenia i byłoby już za późno, jeśli wiecie o co mi chodzi.

- Wieczorek zwierzeń? - zapytała Gear.

- Coś w tym rodzaju. Wiecie, żeby każdy opowiedział o sobie. Prawdę o sobie, co tam każdemu leży na sercu. Bo jestem przekonany... Jestem pewien, że

każdy z nas ma coś, o czym jeszcze nam nie powiedział, co ukrywa albo czego się wstydzi. Jeśli wyrzucimy to z siebie zawczasu, będzie nam z tym lepiej.

Ice Slash zatrząsł się, wyraźnie zaskoczony propozycją pegaza.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł - odparł.

- Daj spokój doktorku, odrobina szczerości jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Poza tym, wątpię, byś miał na sumieniu coś gorszego, niż ja - odpowiedział, puszczając jednorożcowi oczko, lecz ten pokręcił głową.

- Jakoś mnie to nie przekonuje.

- Oj daj spokój, zgódź się - zachęciła go Blindy, uśmiechając się. Pozostali spojrzeli na niego oczekująco. Najwyraźniej perspektywa zasmucenia jej była dla niego gorsza, niż wyjawienie swoich sekretów, więc westchnął głośno, zrezygnowany.

- No dobrze... - zgodził się w końcu, aczkolwiek bez większego entuzjazmu.

- No to skoro to był mój głupi pomysł, to ja zacznę, chyba, że ktoś inny chce być pierwszy - rzekł Arno, po czym zamilkł, czekając na odpowiedź. Nikt się nie odezwał, oczy wszystkich były oczekująco wpatrzone w niego. Skoro tego chcieli, zabrał głos.

- Zacznę od początku. Tak naprawdę nie nazywam się Arno, choć tego mogliście się domyślić, to dość... nietypowe imię dla kuca. Sam je sobie nadałem, tak naprawdę nazywam się Flyeon Rain. Pochodzę z Canterlotu, nie ze Scryptown. Jako młody ogier, pełen ambicji i patriotyzmu wstąpiłem do armii wraz z przyjaciółmi. Mój ojciec i dziadek służyli w wojsku Republiki, więc chciałem podtrzymać rodzinną tradycję, poza tym miałem nadzieję, że dzięki temu przeżyję wspaniałą, epicką przygodę i wyrwę się od monotoni życia w wielkim mieście... - pegaz uśmiechnął się ironicznie - Myliłem się... Pewnego dnia zapakowali nas do ciężarówek i wysłali na front, do walki z Legionem... Nie było w tym nic poetyckiego, była jedynie śmierć i niewyobrażalne cierpienie, cały ten dzień to była jedna wielka masakra... Widziałem na własne oczy, jak moi przyjaciele wykrwawiali się na śmierć pozbawieni kończyn, w brudnych kałużach... Ja miałem szczęście, straciłem tylko kopyto i oko, jakimś cudem wydostałem się spod ostrzału, przeżyłem chyba jedynie dzięki sile woli... Po tym wydarzeniu odechciało mi się wojaczki, jak tylko doszedłem do siebie, odszedłem z wojska, spakowałem manatki i ruszyłem na zachód szukać swojej

fortuny. Trafiłem do Scryptown i zamieszkałem tam, poznałem też klacz moich snów... Myślałem, że los się w końcu do mnie uśmiechnął, że będzie mi dane zaznać szczęścia... Głupi ja. Została mi odebrana przedwcześnie, a ja porzuciłem wszystko, wiedziony jedynie żądzą zemsty. W końcu ich dopadłem i w porównaniu z nimi, ci których spotkaliśmy dzisiaj byli pierdolonymi szczęściarzami. Śmiałem się, kiedy konali w męczarniach. Pierwszy raz poczułem się spełniony, choć wstyd było mi za to, co zrobiłem, byłem przekonany, że to było słuszne. Dotarło do mnie, że żeby przetrwać trzeba skupić się na sobie, nie przejmować się uczuciami ani cierpieniem innych... Gdy wieść o tym, co zrobiłem rozniosła się po pustkowiu, zdobyłem swego rodzaju renomę, złą sławę, która pomogła mi przyłączyć się do jednej z bandyckich grup. Dziś uważam to za jeden z największych błędów mojego życia. To wtedy stałem się największym skurwysynem na San Palomino, mordowałem z zimną krwią wszystkich, bezbronnych, klacze i źrebięta... Na szczęście moja grupa nie przetrwała długo, pewnego dnia wpadli w zasadzkę republikańskiej policji. Cudem udało mi się ująć z życiem i dotrzeć do Pegas, gdzie przez kilka dni się ukrywałem, starając się przeżyć z dnia na dzień, aż dotarła do mnie wieść, że pewien cwany jegomość imieniem Vance szuka cyngla do wynajęcia. Mając spore doświadczenie w mordowaniu uznałem, że to dla mnie najlepsza opcja. I tak przez kilka lat zabijałem dla niego, aż zjawiliście się wy... Przez te wszystkie lata naprawdę chciałem przestać, wiedziałem, że to co robię jest złe... Z czasem zacząłem mimowolnie reagować na to wszystko śmiechem, mimo iż zabijanie wcale mnie nie śmieszy... To tak, jakbym próbował w ten sposób zataić swój wewnętrzny konflikt, swoją rozpacz... Ciężko mi to wytłumaczyć. W każdym razie, pomaga mi to nie myśleć o zbrodniach, które popełniłem. Gdy jeszcze miałem swoją gitarę, dźwięk jej strun pomagał mi odciąć się od złych myśli, a teraz jest mi ciężiej niż kiedykolwiek. Ale mam was i dzięki wam uwolniłem się z kajdan śmierci i nienawiści... Zrobię co w mojej mocy, by naprawić krzywdy, które niegdyś wyrządziłem... Nie oczekuję żadnego uznania, nigdy już nie będę bohaterem, mogę jedynie modlić się, żeby moja dusza nie została potępiona, gdy mój czas w końcu nadejdzie... - Dokończył, a na jego obliczu pojawił się uśmiech. Z jego zamkniętych oczu bezszelestnie spłynęły dwie, ledwie dostrzegalne łzy, które natychmiast przetarł kopytem.

Oprócz Gear, pozostali patrzyli na niego w osłupieniu, zszokowani i zaintrygowani historią brązowego pegaza.

- Źle cię oceniłem - Ice Slash przerwał ciszę, na co Arno skinął głową.

- Jak to mówią, każdy jest kowalem swojego losu. Ale teraz mam chociaż jakiś sens w życiu. Dopóki nie dopadnie mnie karma, będę stać u waszego boku i zrobię wszystko, żebyście nie popełnili moich błędów. Pustkowie to parszywe miejsce, ale z roku na rok wszystko się zmienia. Być może to od naszego pokolenia będzie zależeć, jak potoczą się jego dalsze losy - odpowiedział pegaz, który wydawał się być w nieco lepszym humorze niż przed chwilą.

- To dlatego nie okazałeś litości tamtym bandytom. Przypominali ci o twojej przeszłości - zauważył Det.

- Poniekąd tak. Widziałem w nich odbicie starego siebie, parszywej szumowiny, której sam bym dziś wpakował kulę w łeb, gdybym tylko mógł. Nikt nie będzie za nimi płakać, a robiąc to, wyświadczyłem przysługę mieszkańcom Equestrii. Ale prawda jest też taka, że nie porzucili by myśli o zemście za śmierć kolegów i ciągle musielibyśmy spoglądać za grzbiety, żeby nie dać im się zaskoczyć z nożem w kopycie. Jakkolwiek nie próbowalibyśmy temu zaprzeczyć albo zmienić, ten świat jest paskudny. Albo zabijesz, albo zostaniesz zabity. Ale jeśli zawalczymy, by było inaczej, wtedy, kto wie, może pewnego dnia to się zmieni.

- Mówiłam ci, że za dużo gadasz? - wtrąciła nagle Dee, burząc powagę sytuacji. Arno jednak szczerze zaśmiał się na jej słowa.

- Mówiaś i chyba masz w tym rację. No dobra, to może w takim razie teraz ty opowiesz coś o sobie - zaproponował.

- JA!? - zawołała zdziwiona. Fakt, że nagle cztery pary oczu skupiły się na niej spowodował u niej lekką treść.

- Czemu nie? - zapytał brązowy pegaz, puszczając jej oczko, na co ona podrapała się w tył głowy i zaśmiała się głupio.

- Nie daj się prosić, mnie też to ciekawi - usłyszała głos Blindy, która choć oczy miała skierowane w zupełnie inną stronę, to jej uszy niczym radary wylapywały każdy dźwięk wydany przez samozwańczą klacz.

- Ech, no dobraaaa. Cześć, nazywam się Dee i pochodzę z dziury w ziemi, zwanej Stajnią sto osiemnaście, ale to pewnie nie jest wielką tajemnicą - zauważyła,

spoglądając na kawałek materiału, który nosiła niczym pelerynkę - Były tam tylko pegazy, a właściwie straszne chuje, które nienawidziły mnie tylko za to, kim jestem i co mam między nogami... I był też Det, który mnie bronił przed nimi. Mimo to, pewnego dnia skurwiel imieniem Red Wing wrobił nas w pobicie i zostaliśmy wyrzuceni... Gdybym tylko mogła dostać tego jebanego skurwysyna w kopyta, rozjebałabym...

- Dee, opanuj słownictwo, nieletni słuchają - upomniał ją Det, spoglądając na Blindy. Pegaz z początku chciał oponować, ale powstrzymał się jedynie ze względu na ziemną klacz.

- No dobra, no to tak, potem szwędaliśmy się po świecie, zamieszkaliśmy w Maresprings, polowaliśmy na gekony, by przeżyć. Później ekologia miasta padła...

- Ekonomia, Dee. Ekonomia - poprawił ją szary jednorożec, na co ona przewróciła oczyma.

- Co za różnica, w każdym razie, nie mogliśmy dalej sprzedawać skór gekonów, ale dostaliśmy wiadomość od naszego drogiego i martwego szefa, że szuka pracowników dla kucy takich jak my, więc z braku lepszych opcji wyruszyliśmy do New Pegas. Resztę historii znacie - dokończyła Dee, na co Det skinął głową.

- Tak było, z racji że niemal przez cały czas byliśmy razem, załatwia to też moją historię, bo nie ma sensu, żebym powtarzał to, co ona powiedziała - rzekł z uśmiechem, na co pegaz zareagował lekkim oburzeniem.

- No weeeeeż.

- No co? Taka prawda - odparł, wzruszając ramionami.

- Och... Inni krzywdzili was tylko dlatego, że byliście inni? - przejęła się Blindy.

- Taa... - odpowiedziała jej Dee

- Ale to okropne... Myślałam, że to mnie spotkała krzywda, ale z tego co słyszę, miałam dużo szczęścia...

- Zechcesz podzielić się z nami swoją historią? - zapytał Arno przyjaźnie.

- Ja? Cóż... Obawiam się, że za bardzo nie ma o czym mówić, w porównaniu z wami, jest raczej skromnie - odparła, uśmiechając się przyjacielsko, lecz po chwili opuściła głowę ze smutkiem - Mieszkałam z rodzicami w naszym domku na uboczu. Pomagałam mamusi hodować kwiatki, które tatuś zawoził do miasta i sprzedawał. Mamusia mówiła, że ich piękno pomaga kucykom przetrwać trudne chwile. Cóż,

pewnego dnia ktoś nas zaatakował, tatuś kazał mi uciekać, więc uciekałam i schowałam się, aż Dee mnie znalazła. Razem z Detem odprowadzili mnie do pana doktora i mieszkalam z nim, dopóki nie zabrał mnie do pociągu i nie przyjechaliśmy tutaj... Jestem pewna, że moi rodzice już nie żyją, pogodziłam się z tym i nie chcę dawać sobie złudnej nadziei, że jeszcze kiedyś ich spotkam. Teraz to wy jesteście moją rodziną - wyznała ponownie, z trudem powstrzymując się od płaczu.

- Pewnie, że jesteśmy! - zawołała radośnie Dee.

- Bez względu na wszystko - zawtórował jej Ice Slash.

Słowa przyjaciół pocieszyły nieco niebieską klacz, która nawet zmusiła się do uśmiechu.

- Dziękuję wam. Mam tylko nadzieję, że nie będę piątym kołem u wozu...

- Nawet tak nie mów. Jesteś tak samo ważna, jak każdy z nas - odpowiedział jej Arno - Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy już wiedziałem, że nie jesteś taka jak reszta z nas. Nie walczysz kulami ani ostrzem, lecz swoją dobrocią i niewinnością. To bardzo ważne w dzisiejszych, okrutnych czasach, gdy rządzi krwi przesłoniła kucom oczy. Kucyki takie jak ty pomagają nam pamiętać o naszej dawnej, spokojnej naturze.

Ślepa klacz uśmiechnęła się szerzej.

- No dobra, wychodzi, że tera ja - stwierdziła nagle Gear, odkładając pustą butelkę po alkoholu, który sączyła w międzyczasie.

- Możesz i ty, jak chcesz - odpowiedział jej brązowy pegaz.

- Dobrze, szybciej będzie z głowy... Od czego to by... No tak... No, ja akurat naprawdę pochodzę ze Scryptown. Od żrebaka coś mnie ciągnęło do tego całego złomu, którego pełno się tam wala. Zaczęłam się tym interesować i majstrować, aż stałam się całkiem dobra w składaniu gratów do kupy. Zarabiałam na życie naprawiając różne sprzęty, choć nie było z tego kokosów i ledwie szło związać koniec z końcem. Pewnego dnia dotarła do mnie wieść, że niejaki Vance z New Pegas szuka specjalisty znającego się na silnikach parowych. Traf chciał, że akurat silniki parowe znałam jak własną kieszeń, więc się zgłosiłam gdzie trzeba, a nasz cwaniak dał mi hangar na obrzeżach miasta a w nim pierdoloną lokomotywę... Wyobraźcie sobie, jak mi zaimponowała, gdy pierwszy raz ją zobaczyłam. O tak kurwa, prawdziwa lokomotywa, fakt, nie była sprawna, ale moja właśnie była w tym

głowa, żeby ją zreperować. Zaczęłam grzebać i w sumie potem się poznaliśmy. No, to chyba wszystko, nie?

- Nie zapomniałaś o czymś? - zapytał Arno, unosząc jedną brew i spoglądając surowym wzrokiem na pustą butelkę.

- Aaaachh... To trochę... No kurde dobra, jak szczerść, to szczerść... - Gear opuściła głowę - Zdarza mi się wypić, i to nawet nieraz trochę za dużo... Zdarza mi się też czasem przyćpać odlotu, czy psycho... Ale ej, to chyba nie takie złe, nie? Każdy z nas ma wady...

- Nikt cię nie krytykuje, ale alkohol i narkotyki szkodzą, lepiej zrobisz dla siebie, jak spróbujesz je odstawić. Mogę ci w tym pomóc - odezwał się Ice Slash.

- Eeee, nie, dzięki, jest mi dobrze tak jak jest. Lepiej powiedz coś o sobie, co? Co masz do wyznania? Bo nie wierzę, że jesteś taki idealny.

Doktor zamilkł, zaskoczony. Pozostali skupi wzrok na nim, co widocznie nie sprawiało, że czuł się komfortowo. Tylko on został, nadeszła jego kolej. Zatrząśł, najwyraźniej jeszcze zastanawiał się nad tym, czy naprawdę powinien być z nimi szczerzy. W końcu głośno westchnął, zrezygnowany.

- Słuchajcie... Zaufaliście mi, więc i ja wam zaufam... Chociaż prawda może nieco zaburzyć waszą opinię o mnie, ale dobrze, będę szczerzy, tylko proszę, nie miejcie mi za złe, że od samego początku was okłamywałem... Gdybym nie ukrywał tego, kim jestem, już dawno nie byłoby mnie na tym świecie... - wyznał, co wywołało ciekawskie spojrzenia innych kucyków.

- Mnie to raczej nie pobijesz, więc cię nie ukamienujemy - zażartował Arno.

Doktor odwrócił wzrok. Zapanowała niezręczna cisza, którą przerwał po paru chwilach, najwyraźniej uświadamiając sobie, że nie może tego ciągnąć w nieskończoność.

- Gdybym wam powiedział i tak byście mi nie uwierzyli. Muszę wam pokazać - rzekł cicho i zanim ktokolwiek zdążył zapytać, co dokładnie chce im pokazać, jednorożec rozświetlił swój róg, lecz jego magiczna poświata zamiast normalnej, błękitnej okazała się zgniłozielona. Płomień w podobnym kolorze przeszedł przez całe jego ciało, zmieniając jednorożca w istotę przypominającą nieco połączenie kuca i owada. Jego podziurawione na kończynach ciało było ciemnoszare, oczy

miały barwę nieprzeniknionego błękitu a całość dopełniał zakrzywiony róg na czole oraz para owadzych skrzydeł na grzbiecie. Z pyska groźnie wystawały dwa ostre kły.

- O kurwa... - szepnęła Dee, wystraszona widokiem potwora, który nagle zmaterializował się na miejscu Ice Slasha. Przemknęła jej przez umysł myśl, żeby sięgnąć po rewolwer i czym prędzej nafaszerować ołowiem tą straszliwą maskarę, ale w porę się opanowała, uświadamiając sobie, że to jest właśnie znajomy doktor.

- Ale... To nie możliwe, podmieńce wymarły podczas Wielkiej Wojny! - krzyknął Det, nie mogąc pogodzić się z tym, co właśnie zobaczył.

- Jakie podkuce? - zapytał szary pegaz, wyraz jego pyska zdradzał, że nie do końca rozumie sytuację.

- Chyba za dużo wypiałam... - dodała Gear, odsuwając od siebie butelkę.

- Wszystko wyjaśnię, ale po kolei... - odpowiedział doktor, z powrotem przybierając postać bardziej znaną pozostałym - Nazywam się Xalax i jak zdążyliście zauważyć, naprawdę nie jestem kucem tylko podmieńcem... Ukrywam się z tym, bo kuce się nas boją, nie bez przyczyny zresztą... Gdyby prawda wyszła na jaw, zostałbym powieszony z zemsty za krzywdy, które mój gatunek wyrządził Equestrii w przeszłości...

- Cóż, bez urazy doktorku, ale to właśnie podmieńce najechały Equestrię i w efekcie doprowadziły do końca starego świata - rzekł spokojnie Arno, na co Ice Slash pokręcił głową.

- To tylko półprawda. Owszem, stanowiliśmy sporą część armii Koalicji, ale nie możesz zrzucać całej winy na nas. Poza tym, to wasza prezydent użyła megaczaru, nie licząc się z konsekwencjami, jakie przyniesie on reszcie świata.

Brązowy pegaz przytaknął.

- Myślę, że możesz mieć rację, bo rozumiem, że pamiętasz tamten dzień - zauważył, podejrzliwie spoglądając na fałszywego jednoroźca.

- Cóż, jeśli o to ci chodzi, podmieńce żyją znacznie dłużej niż kucyki, choć to co prawda rzadko się zdarza, bo zazwyczaj umieramy bardzo wcześnie, walcząc za naszą królową.

- W takim razie opowiedz nam o tym, żaden z nas nie miał okazji tam wtedy być - zachęcił go Arno.

- No dobra, ale będę musiał zacząć od początku. Jak pewnie wiecie, o ile kojarzycie co nieco z historii, zostaliśmy pokonani podczas Pierwszej Bitwy o Canterlot. Od tamtej pory nasza królowa zaczęła planować zemstę na Equestrii, w ciszy zdobywać sojuszników i wysyłać szpiegów. Ja byłem jednym z nich, a moim celem był młody jednorożec, lekarz mieszkający na obrzeżach Manehattanu. Przez wiele miesięcy szpiegowałem go, przybierając postacie różnych kucy i uczyłem się jego nawyków, sposobu chodzenia i mówienia, poznawałem relacje jego z innymi kucami. Gdy w końcu byłem gotowy, wykonałem kolejną część planu... - jednorożec wziął oddech, wyraźnie nie czując się dobrze z tym, co zrobił - Gdy nadarzyła się okazja, zamordowałem go i zająłem jego miejsce. Wtedy miałem już tylko czekać na znak do ataku, podobnie jak tysiące moich braci i sióstr w całej Equestrii, którzy również ukryli się wśród kucy. Moim zadaniem było podłożyć bombę w bazie wojskowej w Manehattanie, nawet gdybym miał przy tym zginąć. Ale znak nigdy nie nadszedł, zamiast tego w mieście rozległy się syreny, sygnał, że coś okropnego wkrótce wydarzy się w tej krainie. Przyznam szczerze, stchórzyłem wtedy, rzuciłem wszystko i pognałem do najbliższej Stajni, miała numer dwadzieścia cztery. Wejścia pilnowali żołnierze, którzy wpuszczali do środka tylko gryfy. W akcie desperacji, krzyknąłem przez tłum, żeby mnie wpuścili bo jestem lekarzem, a oni o dziwo się zgodzili.

- Naprawdę byłeś lekarzem? Bo z tego co mówisz, wychodzi, że tylko udawałeś - zauważyła Gear.

- Poniekąd wtedy nie zdobyłem jeszcze tytułu naukowego, ale jakąś tam medyczną wiedzę liźnałem, gdy przygotowywałem się do mojej nowej... Roli. Więc chyba trochę prawdy w tym było - wyjaśnił, po czym kontynuował - Gdy tylko wielkie wrota zatrzasnęły się za nami, ziemia się zatrzęsała i świat pogrążył się w płomieniach. Kilkanaście lat spędziłem pod ziemią, przy okazji doskonaląc się w medycynie. Wtedy właśnie zrozumiałem, że nie jestem taki, jaki reszta moich braci... Że zamiast niszczyć i zabijać, wołałem ratować innym życia. Widzicie, podmieńce żywią się uczuciami innych, ale na ogół kucyki źle to interpretują, kojarzy się to z czymś złym. Owszem, jeśli robi się to agresywnie można znacznie osłabić, albo nawet zabić żywiciela, ale jeśli bierze się nie więcej, niż się potrzebuje, nie czyni się nikomu większej krzywdy... Jako lekarz, zwykłem się żywić emocjami moich

pacjentów, niepostrzeżenie wysysałem z nich strach i smutek w niewielkich ilościach, żeby się pożywić a przy okazji nieco poprawić im samopoczucie... Wiem, że nie powinienem był tego robić, ale naprawdę, nie moja wina, że natura stworzyła mnie pasożytem... Nie miałem wyjścia, też chciałem przeżyć...

- Nie robiłeś nic złego - odpowiedziała mu Blindy.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytał, niepewnie.

- Jeżeli tylko poprawiałeś kucykom humor, to był dobry uczynek - rzekła z uśmiechem.

- Ja... Nie rozumiesz, to nie takie proste, to nie naturalne...

- Odkąd zamieszkałam z tobą, stałam się jakby weselsza. Wysysałeś ze mnie złe emocje? - kontynuowała ślepa klacz, wprawiając podmieńca w zakłopotanie.

- Przepraszam, że nie powiedziałem ci tego wcześniej - wyznał, opuszczając głowę.

- Nie musisz być smutny, nie jestem na ciebie zła, a wręcz przeciwnie.

Dziękuję, że uwolniłeś mnie od złych uczuć - odpowiedziała, po czym podeszła do niego i przytuliła się.

- Oooooooooooooo jak słodko! - zawołała Dee wesoło na widok ten sielskiej sceny.

- A co było potem. W sensie, jak wyszliście ze Stajni? - zapytała Gear, zaciekawiona.

- No cóż. Moi gryfi kompani chcieli całkowicie odciąć się od pozostałych mieszkańców pustkowia i otwierać ogień do każdego, kto spróbuje zbliżyć się do miasta. Jako, że nie było mi to w smak, opuściłem ich, gdy tylko dostałem informację, że w Canterlocie odradza się przedwojenna Equestria. Na miejscu dowiedziałem się o grupie kucy, które nazywały siebie Żrebiętami Apokalipsy i zajmowały się bezinteresowną pomocą mieszkańcom nowego świata. Z racji, że podzielałem ich poglądy, przyłączyłem się do nich. Wkrótce nauczyli mnie wszystko co potrzebne, bym mógł nazywać siebie doktorem medycyny. Z początku działałem w Canterlocie, później wysłali mnie do wolnego miasta New Pegas. a na końcu zostałem przydzielony do nowo powstałego miasteczka Maresprings. Potem w zasadzie spotkałem was i tu kończy się moja historia.

- Nikt nigdy nie zauważył, że coś jest z tobą nie tak? W sensie, że się nie starzejesz? - zapytał Dethament.

- Żrebięta znają prawdę o mnie, ale szanują to, kim jestem i nie oceniają mnie na podstawie mojej przeszłości. A co do pozostałych mieszkańców pustkowia, zawsze byli zbyt zajęci walką o przetrwanie, by zwracać uwagę na takie szczegóły.

Det skinął głową na znak tego, że zrozumiał.

- Ale nie wyssiesz ze mnie emocji, prawda? - zapytała nagle Dee, udając przerażoną.

- Nie, ale właśnie między innymi dlatego tak mi zależało, żeby jak najszybciej udać się do Ponyville. Widzicie, skoro tu nie mam pacjentów, musiałbym się żywić na was, a naprawdę nie byłoby mi z tym łatwo... - szepnął.

- Aleee, zawsze możesz mi wyssać... - zaczęła Dee, lecz przestała, gdy Det uderzył ją w tył głowy - Aaaaauuu, za co to?

- Już ty wiesz za co, pewnych rzeczy nie wypada mówić na głos - skarcił ją jednorożec.

- Och, daj już jej spokój Det, wszyscy jesteśmy tu przyjaciółmi - odparł Arno, dla zabawy kręcąc bębenkiem swojego rewolweru - A ty, doktorku robaczku, wiedz, że czasem pozbycie się złości i smutku mogłoby naprawdę pomóc niektórym z nas.

Ice Slash spojrzał na brązowego pegaza wzrokiem, z którego ciężko było wyczytać emocje. Jego powieka drgnęła.

- Jak mnie nazwałeś...? - zapytał cicho, na co Arno jedynie zaśmiał się i schował broń.

- No cóż, chyba już czas iść spać - rzekł, ziewając. Rzeczywiście, słońce już praktycznie schowało się za widnokręgiem i w Equestrii zapanowała dziwna, senna aura.

Pozostali skinęli głowami.

- No to jeszcze jedno, będziemy pełnić wartę każdej nocy, każdy po pół nocy, na wypadek gdyby ktoś próbował nas zamordować we śnie - oświadczył - Dziś zacznę ja, a skończy Gear.

- Ej, to nie fair - stwierdziła ziemna klacz.

- Życie nie jest fair, przyzwyczaj się. A teraz idź lepiej luli, bo im prędzej zaśniesz, tym bardziej się wyśpisz zanim nadejdzie twoja kolej czuwania - powiedział, uśmiechając się, na co ona pokazała mu język.

Kucyki powiedziały sobie dobranoc i wszyscy z wyjątkiem Arno, który pozostał na dole z karabinem w pogotowiu, udali się do swoich sypialni.

- Hej, Det - zagadała Dee, gdy już znaleźli się w łóżku, które co prawda nie było tak wygodne jak to w ich pokoju w New Pegas, ale nie przypominało też starych kocy, na których zwykli sypiać w Stajni.

- Co.

- A może by tak...? - zapytała niepewnie, zbliżając się do niego.

- Nie - odparł szorstko, przewracając się na drugi bok.

- Ej no weź! Czemu niby nie?

- Bo nie chce mi się i jestem zmęczony i śpiący.

- No ale mi się chce!

- Nie wiem, weź sobie kij od miotły, czy coś.

Dee zaczerwieniła się.

- Kij od miotły...?

- Nie rozumiesz sarkazmu?

- Oj no proszę!

- Nie, może jutro, ale nic nie obiecuję.

Samozwańcza klacz nie dając za wygraną ugryzła ogiera delikatnie w ucho, lecz ten dość mocno ją od siebie odsunął.

- Odczep się, dobranoc.

- Ehhhhh... Będziesz jeszcze kiedyś żałował... - rzekła, zrezygnowana.

- Nie wątpię. Dobranoc.

- A kurwa, zła noc - odpowiedziała, również odwracając się do niego grzbietem.